Nr. 15. We Lwowie, dnia 1. Listopada 1889. ROK I.

PRZYJACIEL LUDU

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.
Przedpłata wynosi: kwartalnie 50 ct.; półrocznie 1 złr.; rocznie 2 złr.
Adres wydawnictwa: Redakcja „Przyjaciela Ludu“, Lwów, ul. Sobieskiego l. 28.

ZE SEJMU.

Donosiliśmy w ostatnim numerze o rozpoczęciu Sejmu i mowach jakie wygłosił marszałek krajowy i zastępca cesarski, namiestnik hr. Badeni. Dzisiaj należy nam zanotować wybór komisyj i jak się podzielili posłowie na stronnictwa. Tak jak już w czasie wyborów przewidywaliśmy, bardzo znaczna część posłów wybranych przez włościan wstąpiła do klubu pańskiego, tj. do prawicy. Dosyć powiedzieć, że do tego koła konserwatywnego przystąpiło aż 36 posłów z mniejszych posiadłości. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że cały klub konserwatywny liczy 70 członków, to cyfra 36, jaką przedstawiają w niej posłowie włościańscy jest imponującą. Dla włościan naszych niech to będzie na przyszłość nauczką, aby nie wybierali posłów takich, którzy nie złożą przyrzeczenia, że wstąpią do obozu postępowego t. j. do lewicy, lub też nie utworzą osobnego klubu posłów włościańskich. Klub taki, t. j. włościański powstał w Sejmie naszym i liczy tylko czteru posłów. Są nimi Kramarczyk, Potoczek, Stręk i Żardecki, ten ostatni, jedyny z wszystkich posłów wybrany przez włościan, który aczkolwiek sam nie będąc włościaninem do klubu ludowego przystąpił.

Klub postępowy, czyli lewicy, liczy 21 członków. Utworzył się także osobny klub posłów ruskich składający się z 16 posłów. Klub ruski i lewicy działa zgodnie i można oba, jak dotychczas przynajmniej, uważać za jeden klub wielki postępowy. Do żadnego klubu nie przystąpiło 21 posłów, którzy nazywają się po sejmowemu „dzikimi“.

Potrzeba dodać, że wszyscy posłowie ruscy, tworzący jeden klub odrębny a postępowy, są wybranymi z kurji włościańskiej.

Na pierwszych posiedzeniach sejmowych „weryfikowano“ wybory, to znaczy obradowano, czy posłowie zostali w sposób sprawiedliwy wybrani, czy też przez rozmaite cygaństwa. Niektórzy posłowie skorzystali z tej sposobności i wykryli cały szereg nadużyć, jakich się dopuszczano w niektórych powiatach celem przeprowadzenia wyborów. Tak np. ruski poseł p. Okuniewski opowiedział, w jaki sposób został wybrany w pow. kossowskim minister Zaleski. Użyto tam presji żandarmów, postrachu i wszelkiej możliwej demoralizacji tego rodzaju. Pan Okuniewski wniósł z tego powodu unieważnienie wyboru ministra Zaleskiego, w obec tego jednak, że z powiatu, w którym on został wybrany, nie nadszedł żaden protest

na piśmie, wybór ten został uznany za ważny. Nie możemy pominąć przy tej sposobności milczeniem zachowania się posła także włościańskiego, p. Merunowicza, z rodu Rusina, który wystąpił przeciwko swojej własnej narodowości. Dlatego doczekał się od posła Antoniewicza nazwy publicznej „hermafrodyty", co znaczy w tym wypadku, że nie jest ani Polakiem, ani Rusinem. Takie same protesty podniosły się przeciwko wyborom posłów: Polanowskiego, Ant. Wodzickiego, Dieduszyckiego i kilku innych.

Z wniosków, jakie postawiono dotychczas w Sejmie, na uwagę zasługuje wniosek posła Kramarczyka o przymusowej asekuracji od ognia, Merunowicza o subwencjonowaniu kas pożyczkowych gminnych systemu Reiffeisena i ruskiego posła Romańczuka o utworzeniu ruskiego gimnazjum w Czortkowie i oddziałów ruskich w gimnazjach w Tarnopolu, Kołomyi i Stanisławowie i jednego ruskiego seminarjum we wschodniej Galicji.

Wniosek posła Kramarczyka podajemy osobno, powyżej. Również bardzo ważnymi dla ludności wiejskiej szczególnie są wnioski posła pow. łańcuckiego p. Żardeckiego o zniesienie opłaty 17½ ct. za doręczanie pism sądowych przez woźnych. Wniosek ten poparł poseł Teliszewski. Opłata ta jest niesprawiedliwą i uboży najbiedniejszą ludność wiejską.

Równie ważnym jest wniosek posła Teliszewskiego, domagający się, aby rząd ułożył świeżą instrukcję dla egzekutorów podatkowych celem osłonięcia włościaństwa od zaboru tak zwanego „fundus instructus".

Dalej domagał się ten poseł odpowiedzialności za nadużycia i ustanowienia egzaminowanych egzekutorów, jakoteż żądał reformy urzędów wymiarów należytości i żeby niesłusznie pobrane należytości skarb państwa wracał poszkodowanym z dopłatą 6%.

Zanotować także potrzeba, że poseł Torosiewicz postawił wniosek o ułatwienie drobnych wpisów tabularnych z pominięciem kosztów legalizacji, dr. Okuniewski o lepsze płacenie za podwody, Teliszewski o reformę postępowania spadkowego i uwolnienie spadku niżej 500 złr. od opłat.

Wszystkie te wnioski odesłano do komisji, która zbadawszy je, przedłoży następnie Sejmowi do uchwalenia.

Pamiętają szan. nasi czytelnicy wiele to hałasu narobiły wybory w Gorlicach, gdzie namiestnik rozwiązał Radę powiatową. Jak wiadomo, kandydował tam p. Skrzyński przeciwko burmistrzowi Biechońskiemu. Rząd wysłał do powiatu gorlickiego komisarza umyślnego w celu sprawdzenia, ile jest prawdy w protestach, wniesionych przeciwko wyborowi Skrzyńskiego. Komisarz wrócił i orzekł po zbadaniu faktów, że „nadużyć nie było". Wskutek tego wywiązało się o tych wyborach szerokie w Sejmie gadanie. Zrobiono rządowi zarzut, że wysłał komisarza bardzo późno, skutkiem czego nadużycia niektóre się zatarły, jakoteż, iż rząd popierał kandydaturę Skrzyńskiego, powinien zaś był zachować się bezstronnie. Pomimo to wszystko uznano wybór Skrzyńskiego za ważny

Na jednem z ostatnich posiedzeń przyjęto wniosek komisji administacyjnej, poruszony petycją wiecu miast i miasteczek w sprawie założenia domu pracy przymusowej kosztem 19.000 zł. W Galicji dotychczas domu takiego nie było i zastępowały jego miejsce więzienia kryminalne, gdzie więźniowie uczyli się pewnych rzemiosł. Domy takie istnieją w Królestwie polskiem, Austrji i Niemczech i wpływają na poprawienie nieletnich zwłaszcza przestępców bardzo skutecznie.

Do Sejmu wpłynęła wielka ilość petycyj

rozmaitego rodzaju. Petycje te świadczą bardzo dobrze o biedzie powszechnej w kraju. Wiele gmin i osób prywatnych nawet podało o zapomogi głodowe; kilka petycyj jest o przyznanie prawa wybierania własnego posła (np. Brzeżany), kilka o upaństwowanie prywatnej kolei Karola Ludwika, która wysokie na transporty osób i towarów nakłada ceny. Lwowskie Towarzystwo gospodarskie podało do Sejmu o obniżenie cen soli. Petycje takie idą najpierw do poszczególnych komisyj, które jeżeli uznają rzecz za słuszną, przedkładają ją dopiero do uchwalenia Sejmowi.

Uchwalono wteszcie wydzielić z funduszów krajowych 300.000 złr. dla ratowania ludności dotkniętej nieurodzajem. Ze sumy tej będzie 100.000 złr. obróconych na subwencjonowanie robót publicznych po powiatach, 150.000 złr. na bezprocentowe pożyczki na roboty i zakupno ziarna i paszy i 50.000 złr. na bezprocentowe zapomogi, z czego udzieli Sejm zasiłków czyli jałmużny najbardziej potrzebującym gminom. Oto jest krótki obraz dotychczasowych czynności naszego Sejmu.

Mowa posła Kramarczyka Franciszka

(na uzasadnienie wniosku o przymusowej asekuracji, wygłoszona w sejmie dnia 19. października).

Wysoki Sejmie! Jak dalece sprawa asekuracyjna jest ważną i piekącą nietylko dla stanu włościańskiego, ale i dla całego kraju naszego, na to zdaje mi się nie potrzeba dużo dowodów. I tak naprzód gdybyśmy się zastanowili nad ogólnem dobrem, jakie z tej instytucji, którą w życie wprowadzić zamierzamy, wypłynie dla dobra całego kraju, to najprzód spostrzeżemy pierwszą i najgłówniejszą zasadę naszą, a to jest ubezpieczenie od ognia każdego, choćby najuboższego włościanina, otóż dlatego, bo wiem dobrze, że wszystkie wyższe stany, jako i miasta, tak lekkomyślnie sprawy asekuracyjnej nie zasypiają i asekurują swoje budynki gdzie jak mogą, chociaż prawdą jest, że za tę ostrożność swoją wyrzucają niepotrzebnie po za granicę swojego kraju ogromne miljony. Włościanin zaś, jak mówię, najuboższy, przyciśnięty różnemi nędzami i klęskami, które się na nim najwięcej odbijają, nie wiele troszczy się o ubezpieczenie od ognia swojego mienia. Dlaczego? Bo znajduje się w tak krytycznem położeniu że obecnej tak wygórowanej premji asekuracyjnej każdorocznie opłacać nie jest w stanie.

Otóż znów w razie wydarzonej pogorzeli na kimże owa klęska najbardziej się odbije, jak nie na owym wieśniaku, który będąc w tem nieszczęśliwem położeniu, musi albo odczuć strasznie tę krytyczną chwilę, albo obciążyć nowym długiem swoją i tak słabą hipotekę. A co go dalej czeka, to już pewnie sami, zacni panowie, dobrze zrozumiecie.

Otóż tak nadal pod żadnym warunkiem zostać nie może, i jeżeli każda sprawa ma swoje przesilenia, to już sprawa asekuracyjna, ta najważniejsza kwestja dobrobytu krajowego, musi raz wejść na lepsze tory.

Dalej zważyćby należało, że takie ubezpieczenie przymusowe całego kraju na rachunek dochodu krajowego dałoby się przeprowadzić za bardzo mały procent.

Na uzasadnienie tego punktu zdaje mi się nie potrzebuję dużo dowodzić, gdyż to każdy z panów Wysokiej Izby naocznie widzi, że jeżeliby cała Galicja oszacowała swoje budynki, jakie ziemia nasza dźwiga, a nie chcielibyśmy rachować na żaden zysk, jaki po zapłaceniu każdorocznej pogorzeli pozostanie, to zdaje mi się, że ani 10 ct. rocznie od setki, a może 5 centów od setki szacowanej wartości opłacić należało. A niechbyśmy zapłacili nawet 20 ct. od setki, to jeszcze mamy straszny zysk wobec

tego, kiedy dzisiaj za budynki drewniane słomą kryte, płacimy towarzystwu krakowskiemu przeszło 100 centów od setki, więc czyż ten dowód nie powinien nas przekonać o pożyteczności naszej krajowej asekuracji?

Nareszcie czyby się jeszcze nie wypadło zastanowić nad jednem dobrem, jakieby z tej instytucji krajowej wypłynąć miało. Chociażbyśmy zapłacili i 20 centów odsetki jako dodatek asekuracyjny, to oprócz korzyści, jaką jeszcze z bardzo taniej taksy otrzymujemy, możemy z owej zwyżki utworzyć galicyjski fundusz żelazny asekuracyjny z paru miljonów złożony, któryby można oprocentować na dochód budżetu krajowego, a resztę zwyżki możnaby użyć z korzyścią za uchwałą wysokiego Sejmu na różne dobre cele, posłużyć mogące na obniżenie obecnego stanu podatków krajowych.

Dalej zważyćby należało, iż w stosunku takim nie istniałyby żadne agentury, które i tak cały kraj dużo kosztują, bo jeżeli się nie mylę, to one same około 8 proc. pieniędzy asekuracyjnych pobierają, w naszej zaś asekuracji krajowej nikt by marnie grosza asekuracyjnego nie rozrzucał, bo ck. urzęda podatkowe, na mocy przedłożonych spisów i oszacowanych budynków gospodarczych przez zwierzchności gminne, dopisałyby w tabeli podatkowej rzeczony dodatek asekuracyjny, któryby się razem z podatkami w ck. urzędach podatkowych na książeczkę podatkową opłacał.

Może jednak ktoś z wysokiej Izby powie mi, że ta sprawa jest dosyć dobrze obmyślana, lecz wysoki rząd z pewnością się nie zgodzi, a to *raz dlatego, że nie chce naruszać wolności autonomicznej, powtóre że nie chce odbierać praw i przywilejów towarzystw asekuracyjnych*, operujących w Galicji, *a po trzecie, że nie będzie chciał obciążyć urzędów podatkowych* poborem tegoż dodatku.

A zatem pozwólcie panowie, że wam i te trzy pytania stanowczo rozwiążę.

Co do pierwszej wątpliwości, nie byłoby to uzasadnionem ze strony wysokiego rządu, iżby wys. rząd dlatego nie chciał się zgodzić na propozycję naszą, że nie chce naruszać naszą wolność autonomiczną, bo jeżeli my sami, którzy tą wolnością autonomiczną oddychamy, żądamy takiej przymusowej instytucji dla siebie, w której upatrujemy dobro nasze ogólne i prywatne, to proszę, dlaczegóżby wysoki rząd miał nam to odmówić lub wzbraniać, co my za nasze dobro uważamy.

Na zarzut jakoby wysoki rząd nie chciał odbierać praw i przywilejów towarzystwom asekuracyjnym, operującym w Galicji, pozwolę sobie zapytać, dlaczegoży wysoki rząd tego rzeczywiście nie miał zrobić, jeżeli tu jest ratunek nasz; gdybym tu pozwolił sobie dzisiaj jeszcze poszukać na prawicy i w samem centrum wysokiej Izby, to bym znalazł dziesiątkami zacnych i dostojnych świadków, którzy by mi jednogłośnie potwierdzili, co im wys. rząd wyrobił. Oni mieli prawa swoje, ziemię swoją własną, na której nie jedną rodziną wędrującą i może z głodu umierającą przyjęli, osadzili i uposażyli jak mogli, nakazując sobie za tę łaskę nic innego jak parę dni tygodniowo pomóc pracować na roli dworskiej, a że z ubiegiem paruset lat lud zapomniał o tej rzeczywistej łasce, a prawo chlebodawców zdawało się uciążliwe, więc cóż rząd zrobił? Oto powiedział: My prawo takie skasujemy, kto z ludu ma ziemię twoją, to ją stopniowo musi zapłacić, a ty dostaniesz wykup.

Ale po co mi nawet ruszać półwiekowy czas, kiedy w zeszłym roku po raz drugi wysoki rząd odezwał się do tych samych panów, oddajcie resztki prawa i przywileje jakie w propinacjach macie, tu macie 60 miljonów, podzielcie się, a prawo nasze.

Powie mi ktoś: właśnie widzisz, panie ko-

lego, że wys. rząd odbierał prawa i przywileje, ale płacił za nie miljonami, a towarzystwa dotychczasowe jakże zaspokoić?

Otóż, wysoki Sejmie, ja i dla tych obmyślił środek do zaspokojenia, a tem są ich miljonowe zakładowe fundusze, które my im złożyli, cały kraj, Galicja, więc niech to sobie zabiorą, niech się tem podzielą, a nam wystawią kwit i zostawią w sprawie ogółowej wolne ręce do działania.

W końcu co się tyczy tego punktu, jakoby wysoki rząd nie chciał obciążać urzędów podatkowych jaką nową pracą, to ja właśnie tutaj widzę dla wysokiego rządu najważniejszą korzyść, która stosunkowo za bardzo małą pracę, bo tylko wliczenie do tabeli płatniczej dodatku asekuracyjnego stokrotnie się zapłaci, bo się niejako zmusi lud do punktualnego w terminach zapłacenia podatków, a zatem nie będzie potrzeba wysokiemu rządowi tyle sił sekwestracyjnych, ile dziś ich potrzebuje.

Ponieważ już ta sprawa od r. 1860 4 razy traktowana była przez Wysoki Sejm, więc proszę, by obecnie znalazła ogólne poparcie, a tak uczynimy zadość tyle pożytecznej i ważnej instytucji. Proszę zatem, by wniosek mój odesłany został do komisji asekuracyjnej.

(Oklaski i brawa).

VI. Zjazd Kółek rolniczych.

(Dokończenie).

Uczestników Zjazdu przyjmowano we Lwowie serdecznie i starano stę im czas pobytu w stolicy kraju jak najwięcej uprzyjemnić, jakoteż nadarzyć im sposobność do przyjrzenia się rzeczom pożytecznym. W tym celu urządzono na Strzelnicy miejskiej wystawę narzędzi rolniczych i przemysłowych, wystawiono tam także wyroby ślusarskie, stolarskie, tokarskie, tkackie, książki pożyteczne, rośliny pastewne itd. Na Strzelnicy także odbyła się próba ogniowa z dachem słomianym pomysłu inżyniera ze Sambora p. Uderskiego. Inżynier ten przemyśliwał nad tem, w jaki sposób najlepszy możnaby zapobiec pożarom, po wsiach i miasteczkach corocznie kraj nasz ubożących i wpadł na pomysł bardzo praktyczny poszywania dachów słomą pościskaną drutem.

System p. Uderskiego jest zaiste znakomitym. Dach jego jest z zwykłej słomy, ściągniętej drutem cynkowanym. Grubość dachu słomianego wynoci 3 ctm. najwyżej 4 ctm. Szwy druciane są w oddaleniu 5 ctm. od siebie. Płaty słomiane pozszywane ze sobą są drutem i tak silnie ściśnięte, że powietrze przystępu pomiędzy pojedyńcze źdźbła słomy nie ma i w tem leży cały sekret ogniotrwałości tych dachów. Dachy p. Uderskiego mają ogromne zalety, są bowiem z materjału lekkiego i dla włościan zawsze dostępnego. Chłop każdy może sobie dach taki sam sporządzić i ponosi przy tem jedyny wydatek na drut. Aby zabezpieczyć dachy te przed przemoknięciem wskazanem jest pokostowanie ich farbą olejną, a przynajmniej pociągnięcie warstwą gliny. P. Uderski objaśniwszy obecnych szczegółowo o systemie swoim, jakoteż o sposobie robienia dachów, dla każdego włościanina dostępnym, kazał dach zapalić. W tym celu narzucano na dach pęki palącej się słomy, podpalano go z krawędzi i od spodu, ogień jednak dachu się nie imał. Ściśnięta silnie słoma zatliła się gdzieniegdzie, ale natychmiast gasła, nie wydawszy z siebie płomyka. Wszelkie próby zapalenia jej były bezowocne. Wynalazcy, który ze swojego pomysłu nie robi żadnego przedsiębiorstwa, tylko oddaje go w całości na pożytek społeczeństwa, serdecznie gratulo-

wano. Włościanie zwłaszcza nie mogli wyjść z podziwu i oblęgli szan. inżyniera, rozpytując o sposób szycia mat i spajania ich razem. P. Uderski dawał wszystkim szczegółowe objaśnienia i zachęcał włościan do spróbowania tego rodzaju dachów.

To jeszcze podnieść należy, iż z dachu takowego nie może się ogień przerzucać ze strzechy na strzechę, co zwykle jest przyczyną pożaru: gdy na wsi jedna chałupa zacznie się palić, wnet cała wieś idzie z dymem, bo płonące szmaty słomy idą na dachy sąsiednie i zapalają je w okamgnieniu. Włościanie powinni zatem wszędzie u siebie wprowadzić te dachy, które ich ochronią przed wielkiemi nieszczęściami. Kosztu nie ma w tem prawie żadnego, słomę bowiem każdy ma swoją, uszyć mocno drutem także potrafi, chodzi więc tylko o spróbowanie. Włościan naszych przyjmowano w towarzystwie gimnastycznem »Sokół«, które ma zadanie rozwijać u młodszych ludzi siły i hartować ciało przez odpowiednie ćwiczenia; w szkołach wiejskich uczą profesorowie także gimnastyki, jest to bowiem nauka bardzo pożyteczna i przez rady szkolne dlatego nakazana.

W kasynie miejskiem w pięknej sali odbyła się na cześć członków zjazdu uczta, podczas której przemawiali włościanie. Delegat Kółek rolniczych z jasielskiego, Franciszek Dubiel mówił o potrzebie zgody w narodzie, zgodą tylko można coś zrobić, niezgodą zaś wszystko tylko zepsuć i zniszczyć. Włościanin z pod Trembowli, Krukowski, mówił o dobrych duszpasterzach po wsiach i wzniósł ich zdrowie. Grzegorz Sowa z pod Buczacza zachęcał braci swoich do pracy dla ojczyzny a panów do zaufania włościaństwu i wyraził nadzieję, że gdy zniknie ta obopólna nieufność, ziści się to, co powiedział poeta »że lud ten kmiecy, dźwignie Polskę swemi plecy«. Włościanin Zajączkowski z Prus pod Lwowem zachęcał braci swoich do pracowania około oświaty, uczenia się, czytania pożytecznych książek i pism dla ludu przeznaczonych a Jan Głowacki, mazur z Wierzchosławiec wypił serdeczny toast na zdrowie Polek i Rusinek, aby ojczyźnie dzielnych wychowały synów.

Oprócz tego odbyła się podobna wieczerza w towarzystwie rękodzielników »Skała« i przedstawienie w teatrze. Dano piękną sztukę »Kościuszko pod Racławicami« opowiadającą o tem, jak to wielki nasz jenerał, Kościuszko, wezwał włościan do wojny z Moskalami i wspólnie z dzielnym Bartoszem Głowackim, który prowadził pod sobą tęgich kosynjerów, gorącego sadła nalał Moskalom za skórę.

W obradach zjazdu brali udział zarówno Rusini jak Polacy i można się było przekonać, jak zgodnie i pięknie radzili wspólnie nad dobrem ludu, i że tak jedni, jak drudzy równie dobrze kraj swój kochają.

Szląsk.

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody,
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju.
(W. Pol. Pieśń o ziemi naszej).

Ziemia, na której urodziliśmy się, którą zamieszkujemy, wraz z tym ludem, z tem plemieniem, z którego wyszli ojcowie nasi, zowie się o j c z y z n ą. Jak dzieci matkę, tak naród powinien kochać ziemię, na której rozrasta się i rozwija, która go żywi i do której po śmierci ciało nasze powraca. Aby ziemię ojczystą kochać, trzeba ją przedewszystkiem poznać na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz.

Dzisiaj poznamy najdalej na zachód wysuniętą ziemię słowiańską, którą zamieszkują bracia nasi Szlązacy, co przechodzą od kilku już wieków ciężkie walki z Niemcami, którzy pragną odwieczne polskie siedziby zająć.

Na zachód od Krakowa po obu brzegach rzeki Odry, leży piękny kraj, który nosi nazwę Szląska. Kraj to malowniczy, ograniczony od południa tj. od Węgier górami Karpatami, bogatemi w kruszce i przecięty licznemi rzekami, nad któremi rozsiadły się liczne włości i miasta. Dziejopisarze wspominają w kronikach, że już w piątym wieku po narodzeniu Chrystusa ziemię tę zamieszkiwali Słowianie rodu polskiego. Około rzeczki Ślęzy mieszkali Ślęzanie czyli Ślęzacy, dzisiejsi Szlązacy; oni to całemu krajowi nadali nazwę Szląska. Dzieje początkowe Szląska są zupełnie związane z historją reszty Polski; w roku 1159 król polski Bolesław Kędzierzawy nadał Szląsk synom brata swego Władysława z tym warunkiem, by ci zrzekli się praw do innych części Polski. Potomkowie Władysława żenili się z Niemkami, sprowadzali osadników Niemców — a wojując nieustannie ze sobą kawałkowali kraj na coraz drobniejsze dzielnice, które się też coraz bardziej niemczyły i i zrywały węzły narodowe i polityczne z macierzystą Polską.

W r. 1675 umarł ostatni Piast szląski Jerzy Wilhelm, a w 65 lat później wkroczył Fryderyk II., król pruski na Szląsk bez żadnego powodu do wojny i to dało powód do długotrwałych sporów między cesarzową austrjacką Marją Teresą a pruskim królem Fryderykiem. Krwawe te zapasy, na których najwięcej ucierpieli mieszkańcy, zakończyły się podziałem Szląska na dwie części: jedna połowa dostała się Austrji, druga Prusom. Od stu więc lat przeszło Szląsk dzieli się na pruski i austrjacki. Pruska część Szląska jestto kraina 60 mil długa a 20 szeroka, licząca w polskiej, wschodniej stronie około miljona mieszkańców, którzy mówią po polsku. Mieszkańcy trudnią się przeważnie rolnictwem; są tam również fabryki sukna, płótna, cukru, dalej kopalnie łupku, ołowiu, miedzi; ostatniemi czasy poszukują tam złota — najważniejsze są jednak kopalnie węgla kamiennego, którego wydobywają rocznie około 90 miljonów cetnarów; słusznie też Prusacy nazywają Szląsk perłą monarchji pruskiej. Również i Szląsk austrjacki, mniejszy od pruskiego a liczący przeszło pół miljona mieszkańców, jest bogato od natury uposażony. W części jego wschodniej, czyli w księstwie cieszyńskiem mieszkają Polacy, na zachodzie Czesi i i Niemcy. Szląsk tak pruski, jak austrjacki postanowili Niemcy wszelkiemi siłami wynarodowić, zniemczyć — bez względu na to, że Szlązacy wszelki możliwy temu stawiają opór. Chcemy tu pokrótce zaznajomić szanownych czytelników z obecnymi stosunkami na Szląsku. Przykro to bardzo patrzeć, jak mocniejszy napada na słabszego, ale możemy się przynajmniej tem pocieszyć, że niemczenie czyli germanizowanie Szląska nie zupełnie się Niemcom udaje i im więcej światła i nauki zagląda pod strzechy braci naszych Szlązaków, tem silniejszy — tem skuteczniejszy jest ich opór przeciw nawale niemieckiej.

Pierszą podstawą rozwoju i bytu jakiejś narodowości jest szkoła. Konstytucja powiada, że nikt nie śmie być zmuszony do uczenia się obcego języka; tymczasem na Szląsku, mimo iż Polacy stanowią trzecią część ludności całego kraju, nie ma *ani jednego seminarjum nauczycielskiego, ani jednej*

polskiej szkoły rolniczej, ani jednego polskiego gimnazjum; każdy przeto musi się uczyć obcego języka, a swojego nauczyć się nie może. Ustawy więc istnieją na to w Austrji, aby ich nie przestrzegano! Jak ze szkołą tak i ze sądem; do sądu i urzędów politycznych wolno pisać po polsku, ale *odpowiedź zawsze niemiecka.* Zapomniano tu więc pewnie o dziewiętnastym artykule ustaw państwa, który mówi o równouprawnieniu języków w sądach i urzędach. Dla przeprowądzenia równouprawnienia językowego na Szląsku austr, potrzeba koniecznie podziału kraju na 3 części, tj. część wschodnią (polską); środkową (czeską) i zachodnią (niemiecką). Rząd krajowy i sąd wyższy musiałyby urzędować we wszystkich 3 językach a władze powiatowe czy sądowe, czy polityczne w jednym stosownie do części kraju — to samo i szkoły. Śród obecnych stosunków mogą się jednak bracia Szlązacy pocieszać tylko nadzieją lepszej doli. Ale nie tylko w szkole i urzędzie panują takie błogie stosunki. Metryki kościelne zawsze i wszędzie jako oryginalne dokumenty muszą być spisywane przez proboszczów dosłownie według zeznań świadków. Tymczasem dla Szląska wyszedł zakaz prowadzenia w *polskich* parafjach metryk po *polsku.* Czy to nie Chińszczyzna? Inny przykład. Gmina czysto polska, dzieci polskie, nauczyciel Polak, nauka polska, ale musi być niemiecki »Stundenplan«, niemiecki »Schulkatalog«, niemiecki »Wochenbuch« i t. d. Na podania polskie rząd się krzywo patrzy; dlatego interesowani boją się pisać podania w ojczystym języku. Obawa ta jednak jest niewłaściwą, gdy będziemy z pokorą zginali karki i spuszczali się na pstrą łaskę pańską doczekamy się powoli wymarcia naszej gnębionej narodowości na Szląsku. Jedynym ratunkiem jest obecnie obrona na każdym kroku w wielkich i drobnych sprawach — obrona godności prawa i bytu *polskiego* narodu na *polskiej,* szląskiej ziemi. Popatrzmy na Niemców, z jaką oni wytrwałością kroczą naprzód; nie pytają o środki byle swego dopiąć.

We Frysztacie na przykład, gdzie lud tylko ze znaków i rycin odgaduje urzędnika niemca, ogłoszenia drukowane były i w polskim języku; dziś już są tylko niemieckie i czeskie. I jeszcze tacy posłowie jak Menger uskarzają się w Radzie państwa że na Szląsku są urzędnicy, którzy nie dobrze władają językiem niemieckim i rząd wierzył tym bajkom posła niemieckiego. — Dnia 10 października rozpoczął sejm szląski swoje obrady w Opawie. Poseł ks. Świeży (polak) wskazywał jakie szkody wynikły dla rolników wschodniego Szląska z zakazu wywozu żywego dobytku i żądał, by zakaz takowy wydawano tylko w razie konieczności; nadto przy rozdziale zapomóg sejmowych podniósł ks. Świeży, że polska część Szląska jest przy tych subwencjach upośledzona, otrzymując tylko 800 złr.

Wykazaliśmy tu mniej więcej jakich środków używają niemcy, aby polską ludność wyprzeć z jej odwiecznych siedzib; nie wspominaliśmy o Szląsku pruskim, gdzie walka o wiele zaciętsza i trudniejsza. Mimo tak smutnego położenia bracia Szlązacy bronią dzielnie naszych kresów, — a jakkolwiek szlachta tamtejsza dawno się już zniemczyła, to jednak lud nasz polski coraz silniejszy stawia opór germanizmowi. Najważniejszą jego bronią są liczne stowarzyszenia, Kółka i czytelnie polskie! Bierzmy przykład z zacnych braci Szlązaków i popierajmy u siebie całem sercem Kółka rolnicze i czytelnie wiejskie. Gdy będziemy

zamożni i oświeceni, wtedy ani niemcy ani moskale nie zdołają nam wydrzeć ani mowy, ani drogiej każdemu ziemi ojczystej!

St.

Zaraza pyskowa i racicowa

napisał **dr. Barański**

(Z Przewodnika Kółek rolniczych).

Zaraza pyska i racic nazywa się zarazą, gdyż szerzy się nadzwyczajnie szybko i jedno bydle zaraża się od drugiego; wszelako choroba ta nie jest zabójczą i owszem prawie każda chora sztuka wyzdrawia do 2. tygodni. Bydło jednakże chudnie a krowy dają złe mleko.

Przyczyną choroby jest zarażenie się, gdy bowiem zdrowe zwierzę zetknie się z chorem, wnet popadnie w tę chorobę. Niekoniecznie musi się zetknąć zdrowe bydlę z chorem, by choroba wybuchła, wystarczy, by zdrowe bydło jadło tę samą paszę co chore, by było w tej stajni, wstąpiło w gnój chorego bydlęcia, było pędzone temi samemi drogami lub pojone w tej samej studni. Nawet człowiek może zarazić bydlę, gdy się bowiem zetknie z chorem zwierzęciem i to go obślini lub obuwie gnojem zanieczyści, a tenże wejdzie do obcej stajni i dotyka się zdrowego bydła, może stać się powodem wniesienia zarazy.

Bydlę dotknięte zarazą pyskową nie choruje zaraz na nią po zarażeniu się, lecz dopiero po kilku dniach, tak, że taji się z początku i jest niewidoczna. Wnet atoli zaczyna się ślinieć, niechętnie je paszę, lub wcale jej nie je i cierpi ból w pysku. Na wargach i na dziąśle, podniebieniu i na języku znajdują się pęcherzyki i małe zranienia, które sprawiają ból zwierzęciu. Po tygodniu zaczynają się goić ranki, jeżeli się bydle należycie utrzymuje.

Ta sama choroba występuje także i nad racicami, często nawet jest równocześnie choroba w pysku i nad racicami u tego samego zwierzęcia. Wówczas jest skóra nad racicami jakoteż i po między racicami zaczerwieniona, obrzmiała i bolesna a na niej znajdują się małe wrzody. Owe to ranki sprawiają zwierzęciu ból w nodze, wskutek czego tak bydle rogate jakoteż i świnie chodzą sztywnie, włóczą nogę, lub kuleją. Jeżeli chorą sztukę dobrze się pielęgnuje, wrzody goją się na nodze w przeciągu 10 dni i zwierzę wyzdrawia. Przy wypędzaniu bydła, niechlujstwie i zaniedbaniu jątrzą się wrzody i choroba trwa kilka tygodni.

Leczenie zarazy pyska i racic jest łatwe, trzeba jednakże bardzo czysto chodzić koło bydła.

Chorobę pyskową leczy się w ten sposób, iż bydłu daje się miękką paszę, jak n. p. trawę zieloną, delikatne siano, napój z grysu lub mąki i t. p. Gruba i twarda pasza jest zła, najgorsza jest sieczka i ości jęczmienne, gdyż bydle obraża zranione miejsca w pysku i te nie tylko, iż nie chcą się goić, lecz co gorsze, jątrzą się. Choremu bydlęciu podstawia się w stajni wodę do picia, by często piło i płukało sobie pysk. Tym sposobem ranki się czyszczą i ból się zmniejsza. To pojedyncze leczenie wystarcza, by bydlę wyzdrowiało do 8—10 dni.

Na chorobę racicową leczy się podobnie jak i na pyskową. Przedewszystkiem należy bydlę pozostawić w domu, nie zaś wypędzać na pastwisko lub pędzić je po twardych drogach, gdyż chodzenie szkodzi i wrzody nie chcą się goić. Zwierzę powinno ciągle stać na czystej i suchej pościółce, często więc trzeba słać pod bydło. Wilgoć bowiem, gnój i błoto zanieczyszcza nogi, rany się jątrzą i pogarszają. W niechlujstwie utrzymywane bydło, długi czas choruje, wrzody

się powiększają, dolna część nogi obrzmiewa a nieraz zbiera się materja w racicach, co może bardzo złe pociągnąć za sobą skutki.

Oprócz pozostawienia bydlęcia w domu i zachowania czystości, trzeba codziennie bodaj dwa razy przemywać chorą nogę zwykłą wodą i osuszyć takową. Zamiast tego można moczyć nogę w rzece lub stawie. Tym sposobem oczyszczają się wrzody i szybciej się goją.

Mleko pochodzące z chorych krów jest niezdrowe dla dzieci, jeżeli karmi się bowiem dzieci mlekiêm surowem, to mogą zarazić się od mleka i zachorować na wrzodziki w ustach. Dlatego trzeba ugotować mleko i takiem karmić dziatwę, a wówczas już nie zaszkodzi.

Kto posiada więcej bydła i ma już zarazę w stajni, ten najlepiej uczyni, jeżeli umyślnie zarazi całą stajnię. Jestto z korzyścią połączone dla właściciela, gdyż wszystkie sztuki przechorują się w tym samym czasie i choroba wnet się ukończy. Inaczej zaś zachoruje jedna sztuka, potem druga, trzecia i t. d. Zanim cała stajnia przechoruje się, wlecze się zaraza kilka tygodni lub nawet kilka miesięcy i stajnia musi być miesiącami zamknięta. W tym celu bierze się ślinę z pyska chorego zwierzęcia i naciera nią pysk każdej zdrowej sztuce, czem zaraża się umyślnie i bydło całej stajni choruje naraz.

Jeżeli zaraza ta panuje w sąsiedniej wsi lub w pobliżu, trzeba się starać wszelkimi sposobami, by nie zawlec jej do swej obory.

Najskuteczniej uchronić się można od tej choroby, jeżeli unika się wszelkiego zetknięcia swego bydła z chorem. Nie należy więc odwiedzać stajen, w których są chore sztuki, nie stykać się z takiem bydłem ani na pastwisku, ani na drodze, ani na miedzy; nie pociągać paszy z zagrody dotkniętej zarazą, nie pędzić bydła temi samemi drogami, któremi pędzono chore, jednem słowem strzedz się i unikać wszelkiej styczności. W czasie panującej zarazy w okolicy nie puszcza się nikogo obcego do swej stajni, a przedewszystkiem handlarzy i ludzi wędrownych, gdyż ci często przynoszą zarazę ze sobą.

Ustawa przeciw chorobom zaraźliwym uważa chorobę pyskową i racicową za dotkliwą zarazę i nakazuje, aby każdy człowiek zawiadomił natychmiast wójta, jeżeli choroba się pojawi. Wójt donosi Starostwu, które zarządza przez swego weterynarza lub lekarza środki zaradcze na miejscu. Wówczas zamykają stajnię, zagrodę, całą wieś lub nawet cały powiat. Po wygaśnięciu zarazy trzeba stajnię, w której przebywały chore sztuki dobrze oczyścić, podłogę wymyć i wyszorować, gdzie podłogi nie ma, świeżą nawieść ziemię, ściany wybielić lub obmyć. Gnój należy wywieść końmi na rolę i zaraz przykryć ziemią, by bydle nie przyszło i nie zaraziło się tutaj. Po dokonanem oczyszczeniu stajni wietrzy się takowę przez dni kilka.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków.

Korzystając z uprzejmości redakcji »Przyjaciela Ludu«, chcę podzielić się z wami szanowni czętelnicy wiadomością o »Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków«.

Wiecie zapewne z doświadczenia, bo i między wami, po wsiach, znajdują się robotnicy, którzy nie posiadając ani jednego zagona roli, ani nawet najlichszej lepianki własnej, pracą swoją muszą zarabiać, na opłacenie komornego, wyżywienie i przyodziewkę dla siebie i swojej rodziny, że los takiego robotnika jest nędzny i nikt mu go nie zazdrości nawet kiedy znajduje się on w najlepszym zdrowiu i zarobi tyle co mu koniecznem jest na utrzymanie. Ale patrzaliście zapewne i na wypadki, gdzie biedak taki robotnik złożony chorobą, albo pracujący przy kieratach, tarta-

kach, młocarniach, kamieniołomach, młynach i t. p. okaleczały — niezdolny już do roboty, poszedł w świat o kiju żebraczym, a dzieci jego w poniewierkę.

W innych krajach już od wielu lat upominali się u swoich rządów robotnicy o równe z innymi prawa obywatelskie, boć przecież dają rekruta i kupują opodatkowaną żywność i odzież, tym samym płacą tak zwany podatek pośredni, i doprowadzili do tego, że mają swoich zastępców w gminach, sejmach krajowych i w radach państwowych, zarówno z innymi mieszkańcami. U nas do tego jeszcze nie przyszło, ale robotnicy, szczególnie po większych miastach jak Wi deń. Praga czeska, Berno, Grac, a nawet we Lwowie, kołatają u rządu o te prawa obywatelskie — bo jak to nasze przysłowie mówi. »Kto puka — temu otworzą» i spodziewać się należy, że w naszym kraju robotnicy otrzymają należące im się po sprawiedliwości prawa wyboru i wybieralności, to znaczy, że będą wybierali zastępców swoich interesów do gmin, sejmów i do Rady pańs wa.

Tymczasem rząd uznając konieczną potrzebę zaopiekowania się robotnikami, wydał dotychczas dwie ustawy a mianowicie: »Ustawę o zabezpieczeniu robotników w razie choroby, o której później pomówimy — i ustawę o zabezpieczeniu robotników od wypadków, która już od 1. listopada tego roku ma wejść w życie i o niej to, pokrótce bodaj, chcemy pomówić.

Ubezpieczeniu podlegają jak to §. 1. ustawy orzeka: »Robotnicy i urzędnicy zatrudnieni w przedsiębiorstwach przemysłowych albo rolnych i leśnych w których używa się kotłów parowych i motorów poruszanych siłą żywiołu (wiatr, woda, para gaz do oświetlania, powietrze gorące, elektryczność itd.) lub przez zwierzęta».

Systematyczny podział przedsiębiorstw podlegających obowiązkowi ubezpieczenia, ustanowiony przez ministerstwo spraw wewnętrznych stawia jako grupę I.:

Przedsiębiorstwa rolne i leśne tudzież młyny.

a) Przedsiębiorstwa rolne i leśne używające motorów.

		Kategorya niebezpieczeństwa
Przesiębiorstwa używające pługów parowych		VII
Przedsiębiorstwa używające młocarni	*a*) kieratowych, poruszanych siłą zwierząt	VII
	b) parowych	VIII
	c) wodnych	VIII
Przedsiębiorstwa używające młocarni i sieczkarni	*a*) kieratowych, poruszanych siłą zwierząt	VIII
	b) parowych	IX
	c) wodnych	IX
Przesiębiorstwa używające przyrządów do parzenia paszy		VII
Przedsiębiorstwa używające sieczkarni	*a*) kieratowych, poruszanych siłą zwierząt	IX
	b) parowych	IX
	c) wodnych	IX
Inne różne przedsiębiorstwa rolne używające machin		VIII
Przesiębiorstwa używające kosiarek . . .		IX

b) Młyny.

Przesiębiorstwa czyszczenia zboża		VII
Młyny (przedsiębiorstwa poboczne: piekarnie, olejarnie, czyszczenie grysu itp. i machiny rolnicze)	*a*) parowe . .	VIII
	b) wodne . . .	VII
	c) wietrzne . .	VII
	d) pływające (pływaki) . .	IX
Młyny w połączeniu z tartakami (przedsiębiostwa poboczne oprócz poprzedzających, wyrób gątów i stępy dębnicy)	*a*) parowe .	X
	b) wodne .	IX
Fabryki krup perłowych		VII
Żarna	*a*) parowe	VIII
	b) wodne	VII

Opłaty do tego zakładu będą wynosiły kwotę, jaka według taryfy opłat wydanej przez ministerstwo spraw wewnętrznych dla kategorji mniej lub więcej niebezpiecznych będzie przypadała. Na przykład jeżeli przedsiębiorstwo ubezpieczone będzie w kategorji 10. w której od każdych 100 złr. zarobionych przez robotnika rocznie, wy-

nosi należytość 3 złr. to właściciel ma zapłacić 1 złr. 70 ct. (to znaczy 90%) a robotnik 30 cnt.

O ratach stanowi §. 6., 7. i 8. a mianowicie:

W razie uszkodzenia ciała wynagrodzenie szkody stanowić będzie renta, która płacona być ma uszkodzonemu od początku piątego tygodnia po wypadku, przez czas trwania niezdolności do zarobkowania. Celem obliczenia renty bada się naprzód, jaki zarobek pobierał uszkodzony w ciągu ostatniego roku w przedsiębiorstwie, w którem się wypadek wydarzył.

Renta wynosi:

a) w razie zupełnej niezdolności do zarobkowania i na czas tejże trwania, 60 od sta zarobku rocznego;

b) w razie częściowej niezdolności do zarobkowania i na czas tejże, część ułamkową renty pod *a)* ustanowionej, którą wymierzyć należy podług stopnia zdolności do zarobkowania, jednakże tak, aby renta nie przenosiła 50 od sta zarobku rocznego.

Uszkodzonemu nie służy prawo żądania wynagrodzenia szkody, jeżeli sam rozmyślnie sprowadził wypadek.

§. 7. W razie jeżeli wypadek stał się przyczyną śmierci, natenczas oprócz świadczeń, któreby według §. 6. należały się uszkodzonemu za czas aż do chwili zgonu, należy się jeszcze następujące wynagrodzenie szkody:

1. koszta pogrzebu, które wymierzyć należy stosownie do zwyczajów miejscowych, jednak w kwocie nie wyższej jak 25 złr.

2. renta, która począwszy od dnia zgonu płacona być ma pozostałej rodzinie zabitego, a którą oblicza się według postanowień §. 6. ustępu 2 do 7.

Renta rzeczona wynosi:

a) dla wdowy zabitego aż do jej śmierci lub powtórnego zamęścia 20 od sta; dla wdowca, jeżeli i dopóki jest niezdolny do zarobkowania, 20 od sta; dla każdego pozostałego dziecka ślubnego, dopóki nie ukończy 15. roku życia, 15 od sta, a jeżeli straciło lub traci drugie z rodziców, 20 od sta rocznego zarobku; dla każdego pozostałego dziecka nieślubnego, aż do skończenia 15. roku życia, 10 od sta rocznego zarobku. Renty wdowy a względnie wdowca i dzieci nie mogą razem przenosić 50 od sta zarobku rocznego; jeżeli z powyższych obliczeń wypadnie większa kwota, należy pojedyncze renty stosunkowo zmniejszyć.

b) dla następnych zmarłego, jeżeli tenże był ich jedynym żywicielem, za czas aż do ich śmierci albo aż do czasu ustania potrzeby 20 od sta zarobku rocznego. Kwota ta nie może być przekroczoną z przyczyny, iż jest więcej uprawnionych, w którym to przypadku rodzicom należy się pierwszeństwo przed prarodzicami.

W razie powtórnego zamęścia, otrzyma wdowa potrójną kwotę renty rocznej tytułem odprawy.

Jeżeli osoba okaleczała zawarła małżeństwo dopiero po wypadku, w takim razie po jej śmierci wdowie a względnie wdowcowi i dzieciom w takiem małżeństwie spłodzonym, nie służy żadna pretensja. Również nie służy żadna pretensja dzieciom nieślubnym, spłodzonym dopiero po wypadku, tak jak i małżonkom, z własnej winy nie żyjącym w spólności małżeńskiej.

Jeżeli obok uprawnionych pod *a)* wzmiankowanych, są uprawnieni wzmiankowani pod *b)*, tym ostatnim służy pretensja tylko o tyle, o ile przez pierwszych najwyższa kwota renty nie została wyczerpaną.

§. 8. Za płacę lub zarobek w ro-

zumieniu ustawy niniejszej uważa się także tantiemy i pobory w naturze. Wartość tych ostatnich obliczać należy według przeciętnych cen miejscowych.

Jak z powyższego zestawienia widać, jest tu wiele do zauważania, jak naprzykład wsparcie wypłacane dopiero począwszy od piątego tygodnia po wypadku — a cóż ten biedak ma robić bez pomocy w najgorszych właśnie pierwszych czterech tygodniach? Spodziewamy się jednak, że zarząd tego zakładu zabierze się jak najspieszej do zmiany na lepsze niektórych paragrafów tej ustawy i przedłoży je panu ministrowi do uwzględnienia.

Ja zaś z mojej strony, jeżeli wam to szanowni czytelnicy przypadnie do zadowolenia przypomnę wam się częściej na tem miejscu, a w razie potrzeby pośrednictwa lub jakiej niewłaściwości doznanej z przyczyny tego ubezpieczenia, to upraszam zwrócić się do »Przyjaciela Ludu«, a on postara się o sprawiedliwe załatwienie sprawy.

A. M. Paproć, ze Zarębek pod Kolbuszową.

Klęska w Dobromilskiem.

(Głos „Kółka rolniczego" z Birczy).

Od kilku miesięcy śledząc bacznie ruch jarmarków i targów, odbywających się w powiecie Dobromilskim, osobliwie w miasteczku Birczy i skrzętnie notując ilość sprzedanego bydła w ciągu 4 miesięcy upłynionych, stanowczo twierdzić możemy, że z ogólnej ilości bydła posiadanego w powiecie dobromilskim z początkiem wiosny roku bieżącego 50% wyprzedano już dotąd za $^1/_3$ część przeciętnie zwykłej jego ceny z lat poprzednich. Z inwentarza pozostałego jeszcze, który do tej chwili nie mógł być sprzedany z powodu braku kupca i zakazu wywozu na targi w niektórych miejscowościach — połowa zostanie przed zimą wysprzedana, lub wyrznięta przez samych właścicieli a z pozostałej $^1/_4$ części wyginie nie mało z różnych chorób, jakie niewątpliwie w porze zimowej rozwinąć się muszą z powodu złej i niedostatecznej paszy.

To też w obec przytoczonych dat twierdzić możemy, że zaledwie 10% inwentarza doczeka się przyszłej wiosny, ile że wyprzedane bydło poszło wyłącznie pod nóż, czyli po prostu wymarnowano, jakto świadczy dosadnie ta okoliczność, że obecnie sprzedaje się u nas po wsiach mięso po 4 cnt. za funt.

Jeżeli zatem i gdzieindziej w kraju dzieje się to samo, co u nas — a jak wieści nas dochodzą tak ma być niestety wszędzie — to oprócz niczem niepowetowanych strat z powodu ubytku 90% nawozu, który jak wiadomo jest podstawą rolnej kultury, wypadnie z wiosną przyszłą wydać wiele miljonów na zakupno z zagranicy sprowadzonego nwentarza.

Strata to zbyt wielka, jak na nasze stosunki ekonomiczne i stan nasz rolniczy odczuwać ją będzie bezpośrednio przez długi szereg lat przyszłych.

Zapomogi i różne ulgi w zwykłej dotąd formie przyznawane rolnikowi, nie uratują już straconego lub na rzeź brakiem paszy wskazanego jego dobytku, nie uratują go również kilkanaście lub kilkadziesiąt złotych — udzielone tytułem pożyczki bezprocentowej, bo on sam paszy nigdzie nie dostanie w bliższej okolicy, a o sprowadzeniu takowej z zagranicy chłopek nasz nie pomyśli; pieniądz zaś dostawszy się w jego ręce przejdzie niebawem do kieszeni szynkarza, a bieda jego pozostanie w chałupie,

jak była przedtem. Jedynym sposobem uratowania pozostałego jeszcze inwentarza byłoby dostarczenie rolnikowi paszy w sianie i słomie prasowanych, co oczywiście połączone jest z wielkiemi trudnościami — i soli bydlęcej, co najmniej po $^1/_4$ części centnara na jedną sztukę, zebrawszy bowiem w tym roku dość obfity plon kartofli mógłby niemi zastąpić poniekąd zwykłą paszę; dla wyżywienia się zaś własnego wystarczy, jeżeli kraj i rząd dostarczą mu zarobku i w tym celu wskazanem jest, aby projektowane roboty publiczne, jak na przykład u nas około przełożenia drogi krajowej z Olszan do Birczy, jeszcze w tym roku rozpoczęte być mogły.

KLEMENS BORUTA

przez

W. Okińskiego.

(Ciąg dalszy).

Owa ojcowizna, która tak niespodzianie zbogaciła Borutę, była nędzną chatą, za którą wązkim paskiem wyciągnął się kawałek ogrodu. Zabłocona sień dzieliła dom na dwie połowy. Na prawo znajdowała się dość obszerna izba, a za nią alkierz. W tej izbie Janowa, kobieta podeszłego wieku i wychudłej budowy, maczała właśnie w szafliku kurę, która na jajkach siedzieć chciała, gdy wszedł Klemens.

— Pochwalony.

— Na wieki wieków.

— Nie poznajecie pewnie — Klemens.

— A! odrzekła, przyglądając mu się uważnie, gdy ją pocałował w rękę. Zkądże?

— Ze świata. Cóż tu słychać?

— A słychać. Kaśka ot leży, bo febra ją trzęsie, a stary ledwie dziś do szosy nogi zawlókł. Gdzież ty teraz?

— Tu mnie dziś zgodzili i dziś wypędzili.

— Za co?

— Bom się na godzinkę spać położył.

— To jaskinia, nie dwór, żeby ziemia się pod nim zapadła. Gdzie wracasz?

— Nie wracam, pozostanę tu tymczasem, oddacie mi połowę chałupę.

— Człowieku! — zawołała oburzona Janowa — nie boisz ty się Boga, młody, zdrów, zabierać nam tę głupią izbę!

— A ona wam po co?

— Na dworze prosiaki uwiążę, czy to psy?

— O, spleciemy chlewek, będą stały.

— Okien nie ma, przez pułap się leje.

— Gdybym na drodze sypiał, jeszcze bardziej by się lało.

— Tfu! — splunęła Janowa — wilcze ślepie. Z ołtarza by zdarł.

— E, z wami gadać, a miesiącowi się przedrzeźniać, to jedno — rzekł Klemens i wyszedł.

O ile Janowa z natury była chciwa, o tyle jej mąż chętnie z każdym się dzielił. Bez trudu więc tegoż jeszcze dnia dopomógł synowcowi przeprowadzić prosiaki do sieni. Klemens nie mając garści słomy, a przytem chcąc zagłuszyć smutek, jaki mu się co chwila w duszy odzywał, zgodnie z pierwotnym zamiarem poszedł do karczmy, gdzie ucieszywszy się tańcem i piwem przenocował. Nazajutrz od świtu zaczął porządkować mieszkanie. Wymiótł je, oczyścił z kurzu, pozaklejał wybite okna i myślał nad tem jedynie, jakby je wywietrzyć z zapachu, jaki tam pozostawiły prosięta, gdy w tem wybawiła go z kłopotu niespodziana okoliczność: dostał wezwanie do sądu w sprawie Kleina.

— Pootwieram okna — mówił do siebie — jeśli wsadzą do kozy, mieszkanie przez ten czas wywietrzeje.

Domysł jego sprawdził się najzupełniej: do kozy zamknięto go na dwa tygodnie, a gdy powrócił do izby, zaledwie odczuł ślady woni poprzednich jej mieszkańców to jest prosiąt. Co więcej znalazł Boruta i okna deseczkami pozabijane i garść słomy w kącie, przykrytą starym kilimkiem. Stryja w domu nie było, stryjenka nie przywitała się z nim nawet, Klemens więc tylko rozejrzał się po izbie i już miał wyjść, gdy przez drzwi odchylone zajrzała Kasia.

— Wleźże głupia — zawołał wesoło — bo nos sobie przytniesz. Tatulo u roboty?

— Przy szosie — odrzekła nieśmiało, stanąwszy na progu.

Boruta wyciągnął z kieszeni bułkę i kawałek kiełbasy, które sobie po wyjściu z kozy kupił, i podał Kasi.

— Na, zjedz.

Kasia zrobiła z początku zawstydzoną minę, ale wreszcie skusiła się do łakoci. Kasia miała twarz okrągłą jak jabłuszko, nos jej filuternie się zadzierał do góry, a oczy żywo biegały.

— Tańcowałaś w niedzielę? spytał Boruta.

— Boga tam! Na przespanie nocy mało.

— Aleś ty nie od tego... mruknął Klemens i objął dziewczynę, która tylko głowę odwróciła.

— Katarzyna! odezwał się skrzeczący głos z sieni.

Wybiegła.

— Prosiaki kwiczą — krzyczała matka — a ty zęby suszysz przed chłopem. Ja ci je porachuję.

Jak tylko groźby ucichły. Boruta wyszedł z domu, uciął sobie pręt wierzbiny i ruszył pogwizdując w pole. Oczekiwał on stryja, z którym chciał się rozmówić co do dostania roboty; ale że słońce jeszcze było wysoko, więc szukał dla reszty dnia jakiejś rozrywki.

Na tę samą miedzę, po której szedł Boruta, wjechał z za krzaków jakiś mężczyzna na wielkim, ciężkim koniu.

— Rządca, czy nie rządca, a jużci on — szepnął Klemens, uczuwszy lekkie drzenie w nogach.

Klein poznał go z daleka. podciął konia i zbliżywszy się, osadził gwałtownie.

— Co tu robisz? zawołał po niemiecku.

— Idę, odrzekł Boruta.

— Przez czyje pole?

— Przez Szlązkie.

— Ty zbóju! krzyknął Klein, zmierzywszy się szpicrutą.

Klemens chwycił konia za uzdę.

— Ostrożnie, bo ściągnę i umiarkuję.

Rządca wiedział, że Boruta dotkliwie miarkuje nawet, gdy nie grozi, a cóż dopiero, gdy grozi. Rzekł więc spokojniej i po polsku:

— Proszę nazad, tu chodzić nie wolno.

— Święta ziemia, bo niemiec ją bąknął Boruta i wrócił do drogi, idąc Kleinem, który za nim postępował na k a później gościńcem popędził do dworu.

Boruta usiadł na kamieniu, wziął kawa leżącego kija i zaczął strugać wiatracz Przechodzący i przejeżdżający ze zdumienien spoglądali na młodego, zdrowego chłopa, który w porze roboczej zabawiał się dziecinnemi figlami. Klemens tymczasem strugał starannie deszczułki, aż wreszcie osadził je w krzyż złożone na patyku i zatknął na górce w ziemię. Wiatr poruszał skrzydłami wiatraczka i puścił je w szybki ruch. Klemens z zadowoleniem stanął przed swem dziełem i przypatrywał mu się długo uśmiechnięty.

— Pochwalony! rzekła jakaś stara, przechodząca wieśniaczka. Dużoście umelli?

Boruta, zawstydzony, nic nie odpowiedział a gdy kobieta oddaliła się, poszedł wolnym krokiem do wsi. Słońce już się zniżało ku ziemi. Boruta wszedł do swojej izby i położył się na posłaniu. Zasnąć nie mógł, bo w kozie dobrze się wywczasował. a przytem jakiś niepokój wewnętrzny utrzymywał go w ciągłej czujności. Zamknął więc oczy i myślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K R O N I K A.

Konfiskata „Przyjaciela ludu“ Krajowy Sąd karny we Lwowie odmówił zatwierdzenia zarządzonej przez c. k. prokuratorję państwa konfiskaty Nr. 13 czasopisma „Przyjaciel ludu“ z powodu że artykuł pod tytułem „Propinacja“ nie wykracza przeciw ustawie karnej. Prokurator wniósł jednak przeciw tej uchwale zażalenie do Sądu apelacyjnego i ten zatwierdził konfiskatę z powodu, że artykuł poddaje działalność i zabiegi właścicieli propinacji w tej sprawie ostrej krytyce a wyliczając spadłe z powodu tego na kraj niepowodzenia i ciężary winę takowego zrzuca na szlachtę pomawiając ją o chęć wzbogacenia się kosztem ludu wiejskiego i mieszczaństwa.

Łaska pańska, jak wiadomo, jeździ na pstrym koniu. Smutnej tej prawdy doświadczyły, jak donosi *Diło.*, gminy Potok i Nanczowce w pow. staromiejskim, które podczas wyborów do sejmu „trzymały się dobrze“, tj. z pogwałceniem swego poczucia obywatelskigo głosowały i agitowały za hr.

'odzickim. Czyniły zaś to, spowodowane p. Ziglera, zarządcy dóbr hr. Wodzickiego, oli tym gminom paść bydło w lasach hrach. Brak paszy, wszędzie tak dotkliwy dla , zwłaszcza po szczelnem zamknięciu lasów alnych, szczególnie uczuć się dawał ubiegłego — i biednym gminom nie pozostawało prawie żadnego wyboru, jak tylko poświęcić względy obywatelskie — dla paszy. Lecz skoro minął „gorący" czas wyborów, leśniczy hrabiowscy otrzymali nakaz przepędzić chłopów wraz z bydłem z lasów, wkrótce zaś potem lasy sprzedano na wyrąb kupcom jarosławskim za 75.000 zł. i chłopi oczywiście na zawsze muszą pożegnać się z nadzieją paszenia bydła w lasach hrabiowskich.

Przed kilku dniami zostali wydaleni z Galicji i granic państwa austryjackiego dwaj akademicy. Wypadek to jest bardzo rzadki i zastosowywany przez rządy w takich tylko razach, jeżeli się pokaże, iż ktoś, będący poddanym i n n e g o p a ń s t w a jest dla rządu niebezpiecznym. Wydaleni ci dwaj akademicy pochodzili z Królestwa polskiego i uczyli się jeden w Dublanach na dobrego gospodarza, drugi w Krakowie na profesora. W lipcu b. r. uwięziono ich niespodzianie i oderwano od nauk wraz z kilku innymi i wytoczono proces polityczny o należenie do towarzystwa, które władzy politycznej nie było wiadomem. Proces trwał przez cały tydzień i co się pokazało? Oto, że młodzież ta starała się działać tylko dobrze, że zajmowała się dobrem ludu, popierała Towarzystwa oświaty ludowej i posiadała biblioteczki ludowe, życzliwie się odnosiła do „Przyjaciela ludu", którego redaktor p. Wysłouch, także został uwięziony. Z powodu tego dużo było podczas procesu mowy o naszem pisemku. Zarzucano p. Wysłouchowi, że założył „Przyjaciela ludu" tylko w celu wpływania na wybory po wsiach, jakoteż, że nasze pisemko budzi niechęć włościan do innych warstw narodu. Ile w tych zarzutach prawdy, możecie sobie, szanowni nasi czytelnicy, na to sami dać odpowiedź. Że nie zostało ono założone tylko na czas wyborów, najlepszy dowód, że wychodzi stale i po wyborach, a da Bóg, że i nadal będzie wychodziło, żeby zaś miało za cel siać nienawiść do wszystkich, kto tylko nie urodził się chłopem, to tak samo prawda, jak to, że teraz maj a nie listopad. „Przyjaciel ludu" występował zawsze przeciwko złym ludziom, bez względu na to, kto ich rodzi, dbał i dba o to, aby włościanom naszym krzywda się nie działa i żeby sami sobie we wszystkiem rady dawać umieli i stara się działać na ich pożytek i dla dobra ojczyzny, a że to nie wszystkim jest w smak, to już nie jego w tem wina.

Proces ten narobił dużo w kraju hałasu a nawet i wiedeńskie i inne niemieckie gazety dużo o nim pisały, skończył się zaś tak, że sąd wszystkich oskarżonych, także i redaktora „Przyjaciela ludu" zupełnie uwolnił, jednego tylko akademika na 14 dni aresztu skazał. Dlatego nikt się nie spodziewał, żeby po tem wszystkiem z Austrji uwolnionych w procesie wydalano. Stało się inaczej: dwaj młodzieńcy rodem z pod zaboru rosyjskiego musieli iść na wygnanie w świat szeroki.

„Gospodarz" kalendarz ludowy na rok 1890. Redaktor i wydawca Jan Biedroń. P. Jan Biedroń, syn włościanina polskiego z Limanowy pod Krakowem, ukończywszy szkołę rolniczą w Dublanach postanowił poświęcić się pracy nad podniesieniem bytu naszego ludu. Pierwszy krok, jaki w tym celu zrobił, wydając powyższy kalendarz, dobrze świadczy i o jego uzdolnieniu i o jego praktycznym umyśle. Wiedząc bowiem, że kalendarz jest niezbędną książką w każdym domu, i że łatwiej go rozpowszechnić, aniżeli wszelką inną książeczkę, obrał sobie tę formę w celu krzewienia pożytecznych dla ludu wiadomości. Noworocznik też jego zupełnie odpowiada swemu zadaniu. Oprócz bowiem zwykłego kalendarjum t. j. spisu dni w roku itd. zawiera „Gospodarz" kilka bardzo dobrze napisanych, a każdemu rolnikowi pożytecznych rozprawek. Znajdujemy w nim pomiędzy innemi artykuły czysto gospodarskiej treści jak: „Jak gospodarzyłem", „Spółki solne", „Czy należy sól dawać bydłu", „O wadach mleka", „Kiedy należy przystępywać do żniwa zbóż i do koszenia trawy", „Sposób zabezpieczenia pszenicy od śnieci", „O wyborze ziemniaków do sadzenia", „Ciężarność zwierząt domowych" itd.

Oprócz tego znajdujemy w kalendarzu tym treściwie napisane żywoty świętych polskich, „Kto był Adam Mickiewicz", „O Kurpiach", „Pogląd na powstanie, rozwój i działalność Kółek rolniczych" „Krakowskie towarzystwo Oświaty ludowej", Poradnik książkowy o stemplach, pocztach, telegrafach, Spis jarmarków w Galicji, Bukowinie i Szlązku itd. Kilka powiastek i wierszyków uzupełnia ten ze wszech miar pożyteczny kalendarz. Polecamy go też jak najgoręcej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Jan Mittig**. Z „Drukarni Polskiej" ul. Sobieskiego 12.